



Głos Ludu

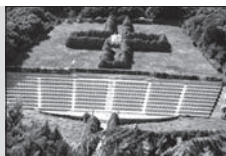
Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



»Lipka« zagrała we Francji | s. 4



Petycja w obronie polskiego cmentarza na Monte Cassino | s. 5



Staram się dać z siebie wszystko | s. 8



Odpylacze na gwiazdkę

REGION: Huta Trzyńska przygotowała świąteczny prezent dla regionu. Zakończyła szereg proekologicznych inwestycji. Dzięki nim emisja zanieczyszczeń ma być o jedną trzecią niższa niż przed rozpoczęciem inwestycji w 2013 roku i aż o 90 proc. mniejsza w porównaniu ze stanem przed 20 laty. Efekt powinni odczuć również mieszkańcy Czeskiego Cieszyna.



Zanieczyszczenie powietrza jest dającym się we znaki efektem ubocznym produkcji hutniczej. Nowoczesne filtry w dużym stopniu obniżają zapylenie.

Inwestycja o wartości przekraczającej 2,6 mld koron dotyczy przede wszystkim trzech dużych kompleksów technologicznych. Olbrzymie odpylacze zostały zainstalowane w aglomeracji, stalowni konwertorowej oraz na obu wielkich piecach. Do największych źródeł zanieczyszczeń należy aglomeracja, gdzie spieka się rudę i inne składniki potrzebne do produkcji żelaza.

– Odpylenie aglomeracji nr 2 wartości blisko miliarda koron pomoże obniżyć emisję o ok. 126 ton w skali roku. Efekt powinni odczuć szcze-

gólnie mieszkańcy Czeskiego Cieszyna, dokąd najczęściej zdmuchują zanieczyszczenia ze względu na przeważający kierunek wiatru – informuje rzeczniczka huty, Petra Jurásková.

Karol Kaluza pracował dawniej w aglomeracji na stanowisku technika. Dobrze wie, jakie objętości szkodliwych substancji wypuszczano tam w powietrze. Na emeryturę odszedł przed 20 laty. – Kiedyś zapylenie w hucie było nadzwyczaj wysokie, a nad Cieszynem, kiedy powiał wiatr od Trzyńca, niebo było czerwone. Teraz, kiedy są lepsze filtry, jest lepiej,

ale mnie trudno to ocenić, bo przyzwyczaiłem się do smrodu – śmieje się emeryt. – W aglomeracji podczas spalania szła w powietrze ogromna ilość zanieczyszczeń. A my, którzy tam pracowaliśmy, po wyczyszczeniu nosa chustki mieliśmy czarne. Koksownia też smrodziła. Kiedy później pracowałem w koksowni, kobiety z biura już po wyjściu z autobusu pod Kanadą skarżyły się na smród, ale ja tego nie czułem, bo byłem już przyzwyczajony – opowiada mieszkaniec Czeskiego Cieszyna. Przekonuje, że pomimo iż pracował w hucie i



Zdjęcia: MAREK SANTARIUS

Karol Kaluza pracował w „Werku” w aglomeracji na stanowisku technika.

mieszka w zanieczyszczonym mieście, nawet w zaawansowanym wieku nie choruje na drogi oddechowe. – Nie pałę, bo w przeciwnym przypadku szkodliwe wpływy byłyby podwójne – przekonuje.

Inwestycje proekologiczne w Trzyńcu nie są jednorazowym projektem. Nowe filtry instalowane są stopniowo. Dlatego już przed tegorocznym sfinalizowaniem rozpoczętego w 2013 roku projektu objętość zanieczyszczeń znacząco spadła.

DANUTA CHLUP
Ciąg dalszy na str. 2

ZDARZYŁO SIĘ

PŁONAŁ PAŁAC CHŁUMSKIEGO

W Toszonowicach Dolnych spalił się w środę rano dach pałacyku, który należy do spadkobierców słynnego czeskiego chirurga i ortopedy żyjącego na przełomie XIX i XX wieku, Vítězslava Chlumskiego. Z ogniem walczyło siedem zastępów Straży Pożarnej. Na szczęście nikt nie został ranny, straty materialne przekraczają 1 mln koron. Przyczyny pożaru są ustalane.

Strażacy otrzymali zgłoszenie o pożarze przed godz. 5.30. Ogień opanowali w półtorej godziny, następnie dogaszali mniejsze ogniska pożaru i rozbierali uszkodzoną konstrukcję dachu oraz spalone dachówki. – Strażakom udało się uratować część cennego inwentarza: meble, obrazy, dywany i inne antyki. Lżejsze przedmioty powynosili na zewnątrz, ciężkie sztuki poprzykrywali – poinformował rzeczniczek Wojewódzkiej Straży Pożarnej, Petr Kūdela.

Toszonowicki pałacyk był pierwotnie średniowieczną twierdzą. W stylu empirowym został przebudowany na początku XIX wieku. W okresie międzywojennym mieszkał w pałacu lekarz Vítězslav Chlumský. Od jego nazwiska wywodzi się nazwa roztworu Chlumskiego, stosowanego do dezynfekcji chronicznych, źle gojących się ran.



Fot. ARC WSP

Pałacyk po pożarze.

– Pałacyk należy nadal do członków rodziny Chlumskich. Ma dwie współwłaścicielki, jedna z nich mieszka w pałacu. Ponieważ zajmuje pokoje na parterze, nie zauważyła w ogóle pożaru. O tym, że płonie dach, strażaków zawiadomił inny mieszkaniec – powiedział „Głosowi Ludu” wójt Toszonowic Dolnych, Pavel Blábla. (dc)

POGODA

czwartek

piątek



dzień: 4 do 5°C
noc: 3 do 2°C
wiatr: 4-7 m/s

dzień: 7 do 9°C
noc: 6 do 4°C
wiatr: 4-6 m/s

ANKIETA

W centrum Czeskiego Cieszyna zapytaliśmy przechodniów, co sądzą o stanie powietrza w mieście. Czy wydaje im się, że sytuacja się poprawia, czy też pogarsza?

MILAN MARSZALEK

Żle mi się oddycha, czuć smród ze spalnego węgla. Kiedy wychodzę wieczorem palić na balkon, dobrze to czuję.

Nie umiem określić, co jest źródłem tego smrodu – czy huta, czy też domowe piece. Mieszkam w Czeskim Cieszynie od 1973 roku. Dawniej powietrze było co prawda bardziej zakurzone, więcej kurzu osiadało na parapetach, ale teraz jest więcej smrodu.



JARMILA KRESOVÁ

Mieszkam już długo w Czeskim Cieszynie i myślę, że sytuacja się pogarsza. Wystarczy, że otworzę okno, a cały ten smród mam w mieszkaniu. Zależy oczywiście od sytuacji, od pogody, ale ogólnie nie jest dobrze.



PETRA PYSKOVÁ

Na pewno to nie mleko z miodem. Mieszkamy w centrum i wydaje nam się, że docierają do nas przede wszystkim zanieczyszczenia z komi-

nów z Polski, ale Huta Trzyńska też ma tu swój wkład, pomimo że inwestuje w ekologię. Wiele zależy też oczywiście od warunków atmosferycznych. Ogólnie jednak wydaje mi się, że jest lepiej niż było.



DARIUSZ LEBEDA

Mieszkam w Żukowie Górnym, w dolinie. Również u nas w czasie inwersji czujemy, że powietrze jest zanieczyszczone, wtedy nawet okien

nie da się otworzyć. Nie wiem, czy ten smród pochodzi z kominów fabrycznych, ale ponieważ mieszkamy na wsi, z pewnością swą rolę odgrywają także piece w domach jednorodzinnych. Wiadomo, że niektórzy palą tym, czym nie powinni. Na szczęście szykuje się już zmiana ustawy, mają być kontrole, więc być może to się poprawi. W Cz. Cieszynie mieszkam od 2004 roku i raczej jestem zdania, że sytuacja jest gorsza niż była. (dc)



»Po cieszyńsku...« ma się dobrze

Gwara jest tym, co łączy Śląsk Cieszyński po obu stronach Olzy. O tym, że tak jest nie tylko w przypadku pokolenia babć i dziadków, można było się przekonać przez dwa dni w Domu Narodowym w Cieszynie. Wczoraj i przedwczoraj odbywały się tam eliminacje XII Konkursu Gwar „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy”. Z rekordową liczbą zgłoszeń.



Fot. BEATA SCHÖNWALD

„Dziecka z kończyckiej szkółki” z Gminnego Przedszkola Publicznego w Zebrzydowicach startowały w kategorii grup.

– Na tegoroczne eliminacje wpłynęło prawie 270 zgłoszeń. Część co prawda zrezygnowała lub pochorowała się, ale i tak widać, że zainteresowanie tym konkursem z roku na rok rośnie. Dobrze też, że oprócz szkół i przedszkoli przychodzą również członkowie zespołów oraz dzieci uczęszczające na zajęcia w domach kultury – przekonywał Adam Cekiery z Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach, zasiadający w konkursowym jury razem z Jadwigą Palowską, kierowniczką zespołów folklorystycznych, Leszkiem Richterem, prezesem Sekcji Ludoznawczej przy Zarządzie Głównym PZKO, i przewodniczącą, prof. Jadwigą Woronicz z Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk.

Jury nie miało łatwego zadania. Przesłuchania trwały przez dwa dni, od rana do późnego popołudnia. – Pojawiają się co prawda nowe teksty i nowi autorzy, niektóre napisane nawet przez samych występujących lub ich rodziców, ale ostatnio, niestety, zauważamy też sięganie do tzw. ulubionych autorów. Ich teksty powtarzają się w trakcie konkursu i to nie jest najlepsze, bo jeżeli słucha się tego samego fragmentu już po raz siódmy, to trudno ocenić, która interpretacja jest najlepsza. Tym-

czasem ideą tego konkursu jest rozpowszechnianie znajomości gwary, a na tak okrojonych tekstach się tego nie uzyska – powiedziała „Głosiwi Ludu” przewodnicząca jury, która w Instytucie Języka Polskiego zajmuje się gwarami, a z konkursem „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy” związana jest od kilku lat.

Uczestnicy konkursu startowali w czterech kategoriach wiekowych. Oprócz tego osobna kategoria została stworzona dla grup. Do udziału w konkursie tradycyjnie zgłosiły się również szkoły i przedszkola z Zaolzia. Swoje reprezentacje wystawiły: Bukowiec, Czeski Cieszyn, Gnojnik, Gródek, Jabłonków, Karwina i Wędrzynia, a także szkoła zawodowa i czeska podstawówka z Jabłonkowa. Każdy uczestnik lub grupa mieli za zadanie wygłoszenie tekstu mówionego prozą lub wierszem w gwarze cieszyńskiej, używanej w subregionie, który reprezentują. Jury oceniało poszczególne występy pod kątem autentyczności gwary, wartości poznawczej tekstu, doboru tekstu do okoliczności i wieku prezentujących, stroju i rekwizytów oraz ogólnego wyrazu artystycznego.

Według prof. Woronicz, w gwarze uczestników z obu stron Olzy są dostrzegalne pewne różnice. – Są to różnice w wymowie związane z fak-

tem, że dla dzieci z Zaolzia językiem oficjalnym, który słyszą, jest język czeski. Dlatego w ich wymowie „rz” jest wyraźniejsze niż po stronie polskiej. Są też, oczywiście, zapożyczenia leksykalne, czyli konkretne wyrazy, które są na Zaolziu powszechne, a po polskiej stronie nie. Jeżeli jednak porównamy zasób słownikowy po obu stronach Olzy, to jest on wspólny. To wspólne dziedzictwo, które zostało przekazane i którego granica istniejąca od 1920 roku nie przełamała – podsumowała przewodnicząca jury.

Ogłoszenie wyników dwudniowych eliminacji XII Konkursu Gwar „Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy” nastąpiło po zamknięciu niniejszego numeru. Już teraz jednak wiadomo, że najlepsze prezentacje gwarowe zabrzmiały na Koncercie Finałowym, który odbędzie się 13 stycznia 2016 roku, o godz. 16.00 w Domu Narodowym w Cieszynie.

Organizatorami konkursu są Sekcja Ludoznawcza Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, Dom Narodowy oraz Górnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie i Starostwa Powiatowego w Cieszynie.

BEATA SCHÖNWALD

Zaolzie w bibliotece

Co tak naprawdę wiemy o Zaolziu, o działalności Polaków z Zaolzia, o ich aktywności społecznej czy kulturalnej? – na te i wiele innych pytań odpowiadali autorzy wystawy „Zaolzie – fenomen aktywności”, podczas spotkania w cieszyńskiej Bibliotece Miejskiej. Wystawę w siedzibie biblioteki można oglądać do końca grudnia.

Wystawa „Zaolzie – fenomen aktywności” to 11 plansz, na których znajdziemy różne informacje o Zaolziu i mieszkających tam Polakach. Autorzy wystawy, Jarosław jot-Drużycki i Beata Tyrna, nie zapomnieli

umieścić na planszach krótkiej notki historycznej, wspomnieć o sporcie, czy literaturze i wydawnictwach. Wśród plansz znajdziemy również informujące o integrującej mocy imprez, czy niespotykanej działalności społecznikowskiej.

Ciekawa jest zwłaszcza tablica „Zaolzie – fórt żyje”, dzięki której możemy dowiedzieć się, że Zaolzie przejawia swoją aktywność nie tylko w sferze społecznej, kulturowej, czy sportowej. Autorzy wskazują chociażby na aktywność polityczną podkreślając, iż wójtami kilku znaczących tamtejszych gmin są Polacy, czy

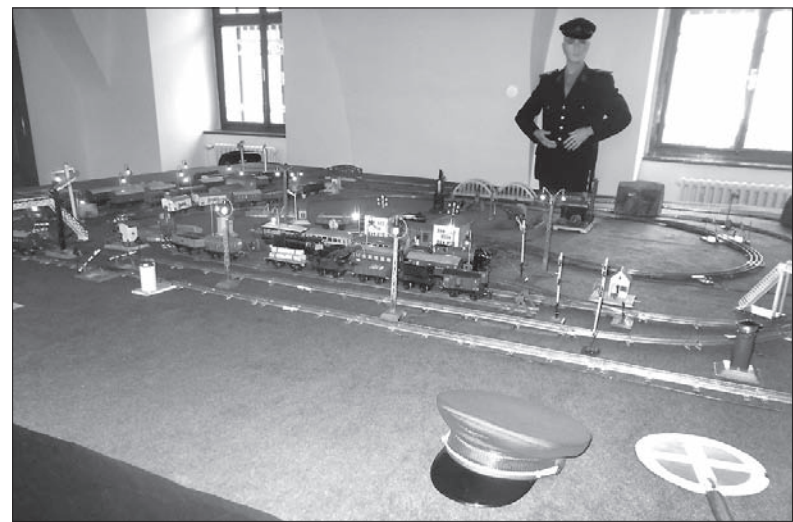
na aktywność gospodarczą. Jarosław jot-Drużycki przyznaje, iż Zaolziem zainteresował się przez przypadek, czego efektem była m.in. książka, a właściwie zbiór reportaży pt. „Hospicjum Zaolzie”. – Nagle odkryłem, że jest to bardzo niezwykły fragment na mapie Europy Środkowej. Zostały tam przejęte wszystkie tradycyjne cechy Śląska Cieszyńskiego. Powstała tam jednak społeczność, która jak to obserwuję, momentami czuje się niezależna od tej części Śląska Cieszyńskiego – zwracał uwagę podczas spotkania jot-Drużycki.

(r)

Na zamku szopki i kolejka

Frysztacki zamek przygotował dla młodych i dorosłych zwiedzających wiele ciekawych imprez. W prawym skrzydle na parterze można zwiedzać dwie wystawy – historyczne szopki z lat 1850-1938 oraz model kolejki elektrycznej z zestawami pociągów z lat 1920-1960. Obie

wojennego, które można było kiedyś otrzymać przy zakupie niektórych towarów. Do najstarszych figurek należą postacie trzech królów z XIX wieku, które były kiedyś częścią składową tzw. Szopki Kralickiej. Wystawa uzupełniona jest pocztówkami z życzeniami świątecznymi, ozdobami



Duży model kolejki elektrycznej.

Fot. WŁADYSŁAW OWCZARZY

eksponacje pochodzą z prywatnych zbiorów Mirosława Smahy z Welwar. Razem z kolegami założył Muzeum Zabawek Technicznych w Mielniku, a z eksponatami jeżdżą po całej republice. – Kolejki zacząłem kolekcjonować w czasie studiów, zaś szopki mam również z rodzinnej spuścizny, a nowe figurki do szopek i szopki nieustannie uzupełniam – powiedział Mirosław Smaha.

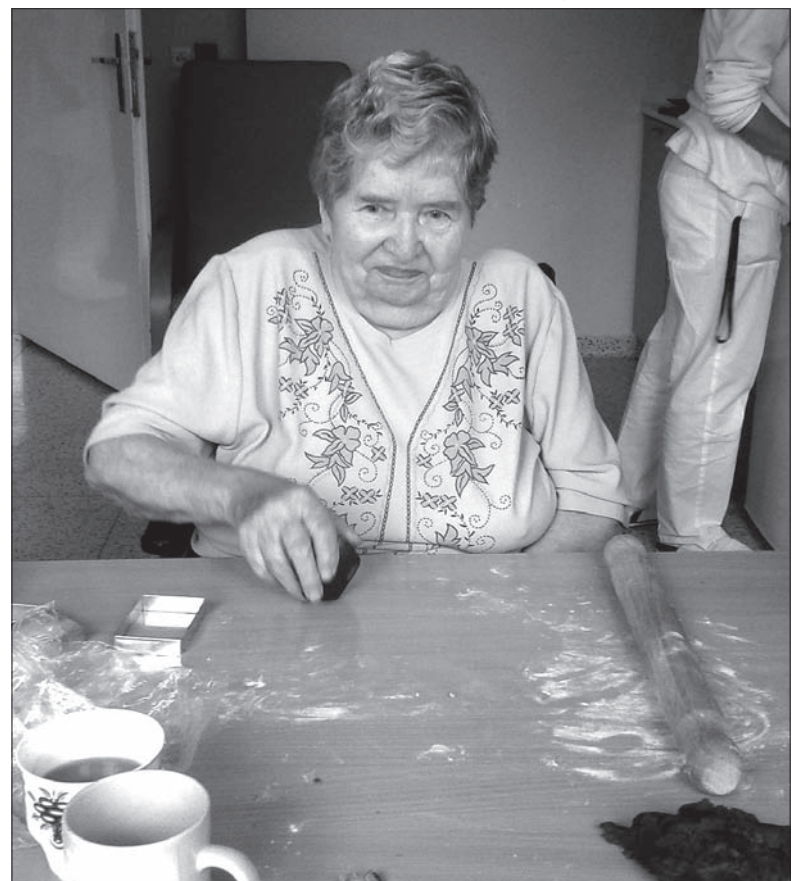
Szopki wykonane są z różnych materiałów, ale najciekawsze są te papierowe, ręcznie malowane, pochodzące z Gór Orlickich i Jesioników. Późniejsze zrobione są z wytłaczanego i drukowanego papieru – składane, czy też reklamowe, z okresu między-

choinkowymi, oświetleniem na choinki oraz formami do wypieku świątecznych ciasteczek.

W czasie najbliższego weekendu można będzie zwiedzać również ekspozycję zamkową, która uzupełniona zostanie o prezentację, jak spędzała święta szlachta, a jak mieszczaństwo i wieśniacy. Będą też przykłady podarunków dla dzieci rodzin szlacheckich, gdyż udało się wypożyczyć niedużą kolekcję zabawek z lat 1840-1940.

Zwiedzanie odbywać się będzie od 10.00 do 16.00, co 30 minut. Miejsce można sobie zarezerwować pod nr. tel. 596 387 340 lub e-mail: zamek.frystat@karvina.cz. (o)

Adwent w szpitalu



Fot. ARC

Przedświąteczny czas może być w miarę przyjemny również dla osób przebywających w szpitalu. Oddział łóżek socjalnych trzynieckiego szpitala przygotował na ten okres dla swoich pacjentów kilka atrakcyjnych inicjatyw. Pacjenci wspólnie z pielęgniarkami piekli pierniczki świąteczne, z wizytą na oddział przyszedł Mikołaj z aniołkami, za których przebrali się wolontariusze Diakonii Śląskiej i dzieci ze szkoły podstawowej. Przyjemną atmosferę na oddziale udało się stworzyć również pracownikom usług socjalnych miasta Trzínca, które przyniosły pacjentom uśmiech i drobne upominki.

(sch)

»Lipka« zagrała we Francji

Jabłonkowska kapela „Lipka” spędziła ostatnie dwa weekendy na muzycznych wozach po Francji. Do Europy Zachodniej wyjechała po raz pierwszy. Zbieg okoliczności chciał, że niemal w jednym czasie otrzymała dwa zaproszenia. – Postanowiliśmy skorzystać z obydwu i wcale nie żałujemy – przekonywał po powrocie z francuskiego Lens kierownik „Lipki”, Chrystian Heczko.

Skąd się wzięły te dwa zaproszenia?

Obydwa były od naszych kolegów, z którymi poznaliśmy się na festiwalu w Rzeszowie. Zadzwonili do nas, a my zgodziliśmy się przyjechać. Pierwsza nasza podróż prowadziła samolotem do Paryża, skąd razem z naszym gospodarzem, Sylwianem, pojechaliśmy do leżącego na zachodzie Francji Concorneau. Tam koncertowaliśmy dla miejscowej polskiej wspólnoty, która wspaniale pielęgnuje polskie tradycje, o czym dobitnie świadczyły m.in. polskie flagi i polska kuchnia. Natomiast w drugiej podróży pojechaliśmy samochodem. Najpierw do Belgii, którą przy okazji postanowiliśmy trochę zwiedzić, a potem do Lens we Francji. Tam czekał już na nas nasz kolega z Rzeszowa, Dominik Jaśkowiak-Szot, który stoi na czele tamtejszej organizacji „4 Smyki... ba nie ino” promującej polską kulturę, głównie zaś muzykę Łuku Karpackiego.

W jakim składzie i z jakim reper-

tuarem wyruszyliście na „podbój” Francji?

Obecnie gramy w czteroosobowym składzie – Ondra Pazdera na altówce, Vojta Pazdera na bassetli, Marian Mazur na skrzypcach i ja też na skrzypcach. Pojechaliśmy całą czwórką z tym, że na drugi wyjazd – ze względu na kolędy – zaprosiliśmy również naszą byłą śpiewaczkę, Urszulę Jachnicką. Uważamy bowiem, że żeński głos wydobywa z kolęd ich piękno, jest taką ich ozdobą. Jeśli zaś chodzi o repertuar, to – jak można się domyślić – w dużym stopniu tworzyły go kolędy i kantyczki z naszego regionu. Te graliśmy zawsze w pierwszej części koncertu, natomiast w drugiej części już bardziej na luzie graliśmy rozmaite piosenki beskidzkie. Zwłaszcza w czasie drugiego wyjazdu koncertów było sporo. W trzy dni daliśmy ich sześć. Występowaliśmy w Lens i Bouvigny Boyeffless, m.in. w kościele, sali koncertowej oraz na prywatnej imprezie urodzinowej pewnej dziewczyny, której rodzice pochodzą z Zakopanego.

Rozumiem, że rozmawialiście po polsku?

Tak, oczywiście, zresztą nawet nie znamy francuskiego. Dokądkolwiek przyjechaliśmy, tam przyjmowano nas bardzo gościnnie, wręcz po królewsku. I to nie tylko Polacy, bo na przykład w Lens poznaliśmy pewnego Filipa, który z dziada pradziada jest Francuzem, a mówić po polsku nauczył się z za-



Chrystian Heczko, kierownik kapeli „Lipka”.

miłowania do folkloru polskiego. Takich miłośników Polski, którzy nie z powodu biznesu, ale z czystej sympatii do Polaków i polskiej kultury nauczyli się języka polskiego, spotkaliśmy więcej.

Czy po dramatycznych wydarzeniach, które miały miejsce kilka tygodni temu w Paryżu, a później również w Belgii, wyczuwało się wśród tamtejszych ludzi napięcie, niepewność?

Kiedy jechaliśmy do Lens, myśleliśmy, że spotkamy tam uciekinierów, jako że w pobliżu znajduje się największy obóz dla uchodźców. Nie natknęliśmy się jednak na ani jednego. Natomiast podczas pierwszego wyjazdu, kiedy zwiedzaliśmy zabytki Paryża, zauważyliśmy, że policja bardzo starannie pilnuje wszystkich

miejsc i obiektów turystycznych. Podczas drogi powrotnej czekała nas ponadto na lotnisku niemiła niespodzianka. Zatrzymano nam instrumenty – skrzypce i altówkę, argumentując, że zostały przekroczone dopuszczalne rozmiary bagażu. Na szczęście nie mieliśmy z sobą bassetli. Tę, po doświadczeniach z Syberii, postanowiliśmy pozbawić na miejscu od naszego kolegi Sylwiana, który jako miłośnik muzyki karpackiej ma w domu po kilka różnych instrumentów. Zatrzymane skrzypce i altówkę odebraliśmy dopiero podczas naszego drugiego wyjazdu, kiedy to podróżowaliśmy już samochodem.

Czy oprócz grania udało się wam zobaczyć chociaż kawałek Francji?

Nie tylko Francji, ale też Belgii. Zwiedziliśmy Paryż, Arras i Brugię, nocowaliśmy na tzw. „końcu świata”, czyli w najbardziej położonym na zachód cyplu Francji, Fine Star. Mało tego, byliśmy nawet na terenie... Kanady. Francuzi podarowali bowiem Kanadyjczykom kawałek swojej ziemi jako wyraz wdzięczności za pomoc w pierwszej wojnie światowej. Znajdują się na niej rozległe cmentarze, usiane białymi krzyżami.

Teraz już zostajecie w domu. Gdzie zatem w najbliższych dniach i tygodniach można będzie posłuchać „Lipki”?

W czwartek (dzisiaj – przyp. red.) gramy na jarmarku świątecznym przed Domem Kultury „Trisia” w Trzyńcu, w sobotę zaś można nas będzie posłuchać na Koncercie Świątecznym „Olzy”. Z kolei w Wigilię chodzimy po kolędzie. Większość kolęduje co prawda dopiero na Szczepana, my jednak przychodzimy z kolędą już w Wigilię zgodnie z tradycją, którą kiedyś kultywowała moja starsza babcia. Od kilkunastu lat grywamy też na pasterce „u panien” w Jabłonkowie, a później także na Szczepana. A potem już mamy sylwestra w Bukowcu i sezon balowy. Tak naprawdę już teraz wszyscy cieszymy się na okres Wielkiego Postu, kiedy będzie mniej grania. Co weekend dajemy bowiem po trzy, cztery koncerty.

Rozmawiała:
BEATA SCHÖNWALD

NOWY SZEFE KLUBU POLSKIEGO W PRADZE, MICHAŁ CHRZĄSTOWSKI:

Prezesem jestem pierwszy raz

Michał Chrząstowski jest przede wszystkim działaczem Klubu Polskiego w Pradze. Znają go jednak doskonale także Polacy mieszkający na Zaolziu lub w innych ośrodkach polskich i polonijnych w Republice Czeskiej. Był przecież kilka razy członkiem Rady Kongresu Polaków (w tym dwa razy wiceprezesem KP) oraz przez kilka lat członkiem Rady Rządu RC ds. Mniejszości Narodowych. W Klubie Polskim był przez wiele lat wiceprezesem, a pół roku temu zastąpił na stanowisku prezesa Władysława Adamca.

Jak długo jesteś członkiem Klubu Polskiego?

Od samego początku. Wstąpiłem do niego już w 1989 roku, kiedy tę organizację założoną przed prawie 130 laty udało się wskrzesić jako 94. Miejscowe Koło PZKO w Pradze. W 1991 roku zaś udało nam się reaktywować Klub Polski i od tego czasu aktywnie działam w zarządzie tej organizacji skupiającej Polaków mieszkających w stolicy Republiki Czeskiej. Prezesem jednak jestem pierwszy raz.

A jak długo mieszkasz w Pradze i skąd właściwie pochodzisz?

W Pradze żyję od 34 lat. Urodziłem się zaś w Puławach, by po sześciu latach przeprowadzić się z rodzicami do Szczecina, a stamtąd, kiedy miałem 15 lat, przenieśliśmy się do Krakowa. Z podwawelskiego grodu trafiłem już do Pragi. Pierwotnie wyjechałem do ówczes-

nej Czechosłowacji służbowo, nasza firma budowała elektrownię w Chomutowie. Miałem też w tym czasie kilku znajomych w Pradze, coraz częściej odwiedzałem więc stolicę. W końcu te moje przyjazdy zaowocowały małżeństwem i zostałem na stałe.

Działasz w Klubie od ponad 25 lat, możesz już więc – nie tylko jako jego prezes – dokonać podsumowania. Co w ostatnim ćwierćwieczu waszej organizacji udało się zdziałać, a co nie?

Zacznijmy od tego, co się nie udało. Przede wszystkim nie udało nam się i nadal nie udaje poszerzać bazy członkowskiej. Klub Polski się starzeje i nie znaleźliśmy przez te 25 lat recepty na to, jak przyciągnąć młodych ludzi, którzy niechętnie się organizują. Staramy się ostatnio organizować imprezy otwarte, typu: Scena Polska u nas czy spotkania z wykonawcami poezji śpiewanej, które być może wreszcie ściągną także młodych. Zresztą takie koncerty odbywać się będą także w przyszłym roku. Chcemy też przygotować jednoaktówkę Sławomira Mrożka „Na pełnym morzu”, którą wyreżyseruje nasz przyjaciel, reżyser Józef Zbigniew Czerniecki. Może te nasze działania zaowocują.

Twój poprzednik, Władysław Adamiec, opowiadał mi kiedyś, że staracie się wciągnąć do Klubu studentów z Zaolzia...

Owszem i niektórzy z nich pojawiali się na naszych spotkaniach. Ale wiadomo, ci ludzie skończyli już studia i powrócili nad Olzę. Postaramy się dotrzeć do ich młodszych kolegów. Tak samo chcielibyśmy się włączyć do pracy Klubu Zaolziaków średniej generacji, których też jest w Pradze sporo. Byłem nawet na kilku ich spotkaniach organizowanych przez Izabelę Wałaską, mam nadzieję, że przyjdą na Oplątek Klubowy, który mamy w czwartek 17 grudnia.

Spotkanie Oplątkowe odbywa się w Domu Mniejszości Narodowych?

Tak, jesteśmy współgospodarzami i współorganizatorami tego obiektu, a ja jestem członkiem jego Rady Programowej. Razem staramy się organizować także wspólne życie w Domu Mniejszości Narodowych, chociaż nie zawsze się to udaje. Chcemy jednak powrócić do inicjatywy sprzed kilku lat, kiedy raz w roku urządzaliśmy imprezę pod nazwą Spotkanie Kultur. Każde było tematyczne, każda nacja prezentowała to, co ma najlepsze. Taką próbą powrotu było spotkanie sprzed tygodnia pn. „Festiwali Hu+Hu”, czyli „hudba a humor”. Grał m.in. świetny ukraiński zespół muzyczny, były dwie rosyjskie baletnice, operowy tenor z Białorusi, no i polski kabaret w wykonaniu naszych klubowiczek, śpiewała Krysia Kubisz-Skalická. Może ten pomysł chwyci?



Michał Chrząstowski

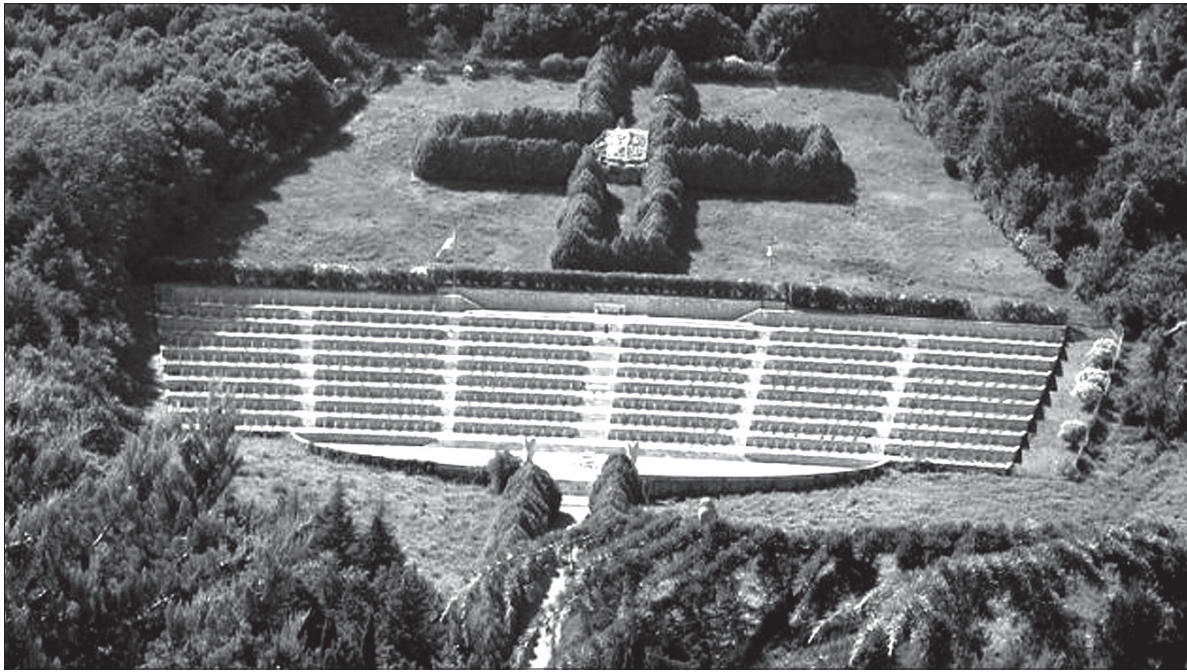
Co ma zrobić Polak, który przyjedzie do Pragi i chce trafić do Klubu Polskiego?

Wystarczy zajrzeć na naszą stronę internetową: www.klubpolski.cz. Tam znajdziemy wszystkie kontakty, aktualności, zaproszenia na imprezy, a także wydawane przez nas pismo „Merkuriusz”. Najlepiej zaś przyjdzie na nasze spotkania. Odbywają się one zawsze – zgodnie z polską królewską tradycją, jak

za króla Stasia – w ostatni czwartek miesiąca. W styczniu spotkanie odbywać się będzie pod znakiem karnawału. O temacie lutymowym jeszcze nie zdecydowaliśmy. W marcu natomiast postaramy się na scenie sfinalizować nasz wspomniany teatralny pomysł i zaprosimy wszystkich prażan, nie tylko polskiej narodowości, na spektakl „Na pełnym morzu” Mrożka.

Rozmawiał: JACEK SIKORA

Petycja w obronie polskiego cmentarza na Monte Cassino



Monte Cassino to bardzo ważne miejsce w historii Polski.

Na Monte Cassino, gdzie polscy żołnierze walczyli i przelewali krew, ma miejsce niedopuszczalny proceder. Teren walk o Monte Cassino został wynajęty przez prywatną firmę, aby tam zrealizować handlową inicjatywę, która nie ma nic wspólnego z charakterem tego miejsca. W ostatnich dniach listopada i na początku grudnia zostało zbudowane i otwarte komercyjne (z płatnym wstępem) „Miasteczko św. Mikołaja”.

Aby je wybudować, zniszczono naturalne środowisko, wycięto okoliczne drzewa, a na teren dawnych walk wjechały koparki. Stary kamieniołom, z którego czerpano materiał na budowę Polskiego Cmentarza Wojennego, został doszczętnie zniszczony, a kamienna tablica postawiona przez 2. Korpus Polski w 1945 roku została prawie wyrwana. Nowo powstałe „miasteczko” uniemożliwia dostęp do pomników 4. Pułku Pancernego „Skorpion” i 5. Kresowej Dy-

wizji Piechoty. Wiemy, że Ambasada RP w Rzymie wysyłała do Opcactwa na Monte Cassino i do innych zainteresowanych instytucji listy z prośbą o wyjaśnienia. W samym mieście Cassino ta inicjatywa wywołała dużą konsternację, a liczni Włosi uznali ją za niewłaściwą i profanującą pamięć o żołnierzach walczących w tej bitwie. Lokalne organizacje historyczne i środowiskowe również wystąpiły z wieloma protestami. Na przykład w niedzielę 6 grudnia został zorganizowany protest na placu przed polskim cmentarzem.

Na skutek wystosowania wielu skarg i zażaleń do władz lokalnych niektóre elementy konstrukcyjne miasteczka zostały rozebrane, ponieważ – jak się okazało – zbudowano je bez uzyskania wymaganych zezwoleń. Na stronie internetowej „Dal Volturno a Cassino” umieszczono petycję do przewodniczącego regionu Lacjum – Nicola Zingarettiego, z

prośbą, aby powstrzymać tę haniebną, komercyjną inicjatywę.

Bardzo ważne, abyśmy i my, Polacy, w zdecydowany sposób wyrazili nasz sprzeciw! Jest to tym ważniejsze, że, jak dowiadujemy się z prasy włoskiej, miejsce obejmujące teren bitwy o Monte Cassino zostało wynajęte przez rzeczoną firmę na okres dwudziestu lat, za sumę 50 tysięcy euro rocznie.

Zrealizowane przedsięwzięcie jest jawnym znieważeniem pamięci żołnierzy poległych w bitwie o Monte Cassino! Ma charakter komercyjny, godzący w powagę tego miejsca, otaczanego od ponad 70 lat wielkim szacunkiem zarówno przez Polaków, jak i Włochów. Na stronie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, pod artykułem dotyczącym Monte Cassino, znajdziemy link, gdzie można złożyć podpis pod petycją.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

31 tysięcy Polaków

Jak wynika z najnowszych wyliczeń, obecnie w Irlandii Północnej przebywa więcej Polaków niż osób urodzonych w Irlandii – podaje „The Irish News”. Polacy w Irlandii Północnej stanowią największą ygrupę narodowościową wśród obywateli nieurodzonych na Wyspach Brytyjskich. Ze statystyk opublikowanych przez Departament Rozwoju Społecznego wynika, że w Irlandii Północnej mieszka niemal 31 tysięcy Polaków, co stanowi 26 procent wszystkich mieszkańców, którzy nie posiadają brytyjskiego obywatelstwa.

Ze statystyk wynika, że rodowitych Irlandczyków mieszka na wyspie około dwóch tysięcy mniej. Irlandia Północna liczy około 1,8 miliona mieszkańców. Liczba Polaków w tym kraju wzrosła po 2004 roku, kiedy to Polska przystąpiła do Unii Europejskiej.

Na trzecim miejscu wśród populacji mniejszości narodowych znaleźli



Coraz więcej Polaków mieszka w Irlandii Północnej.

się Litwini. W Irlandii Północnej jest ich tam zameldowanych około 12 tysięcy. W czołówce znalazły się także Francja, Portugalia, Słowacja, Rumunia i Łotwa.

Statystyki upubliczniono w związku z planowanym przyjęciem uchodźców z Syrii. Irlandia Północna ma przyjąć w pierwszej grupie 51 osób.

Wprost.pl/The Irish Times

Pasowanie w Nowym Jorku



W sobotę 21 listopada w Polskiej Szkole Dokształcającej im. Henryka Sienkiewicza na dolnym Brooklynie odbyła się uroczystość ślubowania pierwszaków oraz pasowanie ich na uczniów. – To dla przyszłych uczniów jest zawsze wielkie przeżycie – powiedziała dyrektor Anna Kubicka. – Dlatego staramy się przez pierwsze miesiące otoczyć uczniów-przedszkolaków szczególną opieką, aby przygotować ich do bezstresowego rozpoczęcia szkolnego życia. Do ślubowania przystąpiło 44 uczniów-przedszkolaków.

Nowy Dziennik/USA

20-lecie »Monitora Polonijnego«

Jeśli dzisiaj, w dobie Internetu i mediów elektronicznych, ukazujące się w formie papierowej czasopismo obchodzi 20-lecie swojego istnienia, a do tego może poszczycić się wieloma wyróżnieniami i przedrukami, to jest to rzecz godna najwyższego uznania – te słowa zostały wypowiedziane przez ambasadora RP w Republice Słowackiej, Leszka Soczewicę, podczas uroczystej gali, zorganizowanej w Bratysławie z okazji okrągłego jubileuszu naszego pisma. Spotkanie, które odbyło się w Ośrodku Kultury Bratysława Nové Mesto, miało otwarty charakter. Chcieliśmy bowiem, aby w naszym święcie wzięli udział również nasi czytelnicy oraz wszystkie osoby, bez których pomocy i wsparcia „Monitor” nie przetrwałby szczęśliwie tylu lat. Cieszymy się, że nasze zaproszenie przyjęli również przedstawiciele Polonii i Polaków z Czech, Austrii, Niemiec, a także rodacy z Polski.

Jubileusz 20-lecia zdarza się raz w życiu, a zatem – jeśli dotyczy rzeczy ważnej i pięknej – jest zawsze powodem do wielkiej radości. Dwadzieścia lat temu grono żyjących na Słowacji Polaków, zebranych w nowo powstałym Klubie Polskim, podjęło decyzję o powołaniu swojego ma-

gazynu. Jak ważna i brzemienna w skutki to była decyzja, przypomniał w swoim przemówieniu założyciel i pierwszy prezes Klubu Polskiego na Słowacji, Ryszard Zwiewka.

– Już na początku ukazywania się „Monitora” jego istnienie było poważnie zagrożone, zabrakło bowiem środków na jego wydawanie. Z zalem podjąłem wtedy decyzję o

wstrzymaniu publikacji pisma. Dzięki ofiarności wielu osób spośród tujszej Polonii, które wsparły redakcję, poświęcając swoje własne środki finansowe, zawieszenia „Monitora” udało się uniknąć – mówił Zwiewka.

Głos zabrała też obecna redaktor naczelna „Monitora Polonijnego”, Małgorzata Wojcieszynska, dziękując

za pracę wszystkim współpracownikom pisma, zarówno obecnym, jak i byłym. – Szczególne podziękowania należą się pierwszej redaktor naczelnej, Danucie Meyzie-Marusiakowej, której nie ma już z nami – podkreśliła, witając obecnego na sali jej syna Juraja Marusiaka. Potem wymieniła nazwiska wszystkich obecnych na sali współpracowników „Monitora”.

Żadne urodziny nie mogą się obejść bez tortu. Na naszym stole też się pojawił. Był to tort niezwykle – upiekła go bowiem małżonka polskiego konsula, Renata Doliwa. Czekoladowy wypiek, ozdobiony piękną liczbą „20”, wywołał swoim fotogenicznym wyglądem i wyjątkowym smakiem prawdziwe zamieszanie, co zarejestrowały kamery dwóch telewizji obecnych na jubileuszu: TV Polonia i RTVS. Tort zniknął w błyskawicznym tempie i nie została po nim ani okruszyna. Zniknęły też i inne smakołyki, przyniesione przez wielu gości.

„Monitor Polonijny” skończył 20 lat. W Stanach Zjednoczonych dopiero za rok uzyskałby pełnoletność... Jesteśmy przekonani, że czeka go dobra przyszłość, a nas jeszcze wiele zebrań redakcyjnych, wywiadów, a przede wszystkim wydawanych dla państwa kolejnych numerów, pełnych interesujących treści. Cały czas zwracamy uwagę na to, kim są nasi polonijni czytelnicy, które artykuły budzą ich zainteresowanie i o czym chcieliby przeczytać w kolejnych numerach. Zaspokojeniu właśnie tej wiedzy służyła ankieta, o której wypełnienie prosiliśmy naszych gości.

Monitor Polonijny/Słowacja



„Monitor Polonijny” hucznie świętował 20. urodziny.

Zdjęcia: ARC

ARON CHMIELEWSKI, NAPASTNIK REPREZENTACJI POLSKI I STALOWNIKÓW TRZYNIEC:

Staram się dać z siebie wszystko

Zamiast dla ekstrakligowego Trzyńca, strzela gole dla drugoligowego Frydka-Mistka. Aron Chmielewski, napastnik HC Stalownicy Trzyńcie, w tym sezonie otrzymał od trenerów niewiele szans, by zaistnieć w meczach Tipsport Ekstraligi. Podobnie było w zeszłym sezonie, który Chmielewski częściowo spędził w barwach pierwszoligowego Hawierzowa, a częściowo na ławce zmienników w Werk Arenie.

Arona Chmielewskiego pomijał Jiří Kalous, pomijają go też nowi trzyńscy trenerzy René Mucha i Marek Malík. Tymczasem, zdaniem hokejowych ekspertów, polski napastnik zrobił w ostatnim roku spore postępy tak w przygotowaniu taktycznym, jak też stricte sportowym. O tym, że nadzieja zwykle umiera ostatnia, a także o tradycjach wigilijnych w rodzinie Chmielewskich, w poniższym wywiadzie, którego hokeista udzielił „Głosowi Ludu” podczas zgrupowania polskiej reprezentacji w Katowicach.

Przebywasz z kadrą na zgrupowaniu, którego kulminacyjnym punktem będą mecze z Włochami, Kazachstanem i Francją w Katowicach. W zespole panuje przedświąteczna atmosfera czy raczej pełna mobilizacja?

Pełna mobilizacja, bo w zgrupowaniach reprezentacji nie ma czasu na przedświąteczne dylematy. Prezenty pod choinkę kupiłem już w zeszłym tygodniu, obecnie skupiam się na obowiązkach hokejowych. Wszystkim w kadrze zależy na jak najlepszym wizerunku polskiego hokeja. Najgorszy kryzys chyba za nami, hokej na poziomie reprezentacji znów nabiera rumieńców. I tak trzymać.

Głęboki kryzys zagościł jednak w Trzyńcu, który na dziesiątym miejscu tabeli jest zaledwie cieniem drużyny z ubiegłego, wicemistrzowskiego sezonu. Jak bardzo zaskoczyła cię ta czarna passa, która ciąży nad klubem od października?

Zaskoczyła, podobnie chyba jak kibiców i wszystkie osoby w klubie. Cele stawiane przed tym sezonem nie przełożyły się na rzeczywisty obraz. Drużynę stać na znacznie więcej, niż aktualną dziesiątą lokatę w tabeli. Jestem jednak optymistą i wierzę, że w końcu wyjdziemy z impasu.

Czy jesteś też optymistą w stosunku do swoich szans na regularną grę w meczach ekstrakligi? Gole strzelasz we Frydku-Mist-



Aron Chmielewski

ku, oficjalnej farmie Trzyńca, ale to jednak nie ten poziom...

Nawet optymistą ma prawo do przeżywania chwil zwątpienia. Mam dylemat, co dalej, czy dostanę jeszcze szansę gry w Trzyńcu. Oczywiście decyzja w tej sprawie należy w pełni do trenerów. Ja mogę tylko cierpliwie czekać na swoją szansę, a jak już się pojawi, to jej nie zmarnować. Właśnie w ten sposób podchodzę obecnie do gry w barwach Frydka-Mistka. Staram się dać z siebie wszystko, udowodnić trenerom, że stać mnie na grę na wysokim poziomie.

To dobre podejście, niemniej nie gwarantuje ono progresji w twojej hokejowej karierze. Druga liga we Frydku-Mistku poziomem zbliżona jest bowiem do polskiej ekstraklasy, z której zwiałeś, bo stać cię na więcej...

Nie chciałbym umniejszać rangi drugiej czeskiej ligi, czyli trzeciej

najwyższej klasy rozgrywek w tym kraju, ale poziom meczów o punkty jest bardzo zróżnicowany. Czoło tabeli prezentuje zupełnie inny hokej, niż drużyny z dolnych rejonów. We Frydku-Mistku mamy mocny zespół, w większości szybko udaje nam się narzucić rywalowi styl gry, który nam odpowiada. Dla mnie ważne jest to, że mogę zakosztować regularnej gry i że jestem przydatny dla klubu. Rzecz jasna ekstraklaga to inna półka.

Twój kontrakt w Trzyńcu wygasa w czerwcu przyszłego roku. W tym tygodniu zespół wzmocnili dwaj nowi napastnicy, Marcel Hossa i Jan Sýkora. Zastanawiasz się, jak potoczy się twoja dalsza kariera w przypadku, że wiosną nie przebijesz się do podstawowego składu w ekstraklidzie?

Na tym etapie, a mamy grudzień, jeszcze za wcześnie na głębsze prognozy. Kontrakt obowiązuje

mnie w Trzyńcu do końca sezonu, a potem zobaczymy, co dalej.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Zdradzisz może czytelnikom specyficzne tradycje wigilijne pielęgnowane w twoim domu?

Wigilię spędzamy z żoną u moich rodziców w Gdańsku. Mama zazwyczaj przygotowuje rybę po grecku, ja z tatą zabieram się z kolei za pierogi. Z zup królują rosół i żurek. Spotkania w kręgu najbliższej rodziny to okazja do wyciszenia, zapominam wtedy o hokeju, o całym tym zgiełku sportowym towarzyszącym mi w całym sezonie. Jednak to wyciszenie będzie trwało bardzo krótko, bo już 25 grudnia zamelduję się w Trzyńcu na treningu. Kolejna szansa, by trochę odpocząć, pojawi się na przełomie roku. Sylwestra spędzę z żoną, od kilku lat regularnie w ostatni dzień roku wpadamy w odwiedziny do jej rodziców.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

PLAN MINIMUM SPEŁNIŁY. Polskie piłkarki ręczne spełniły w mistrzostwach świata w Danii plan minimum. Awans do 1/8 finału i wygrana 24:23 z mocnymi Węgierkami to zaledwie przedsmak kolejnych emocji. Wczoraj, po zamknięciu numeru, Polki stoczyły walkę o półfinał z Rosjankami. Bliżej na naszej stronie internetowej www.glosludu.cz. Zwycięstwo z Węgrami tak oto skomentowała kapitan drużyny, Karolina Kudłacz-Głoc. – Żadne statystyki w tym momencie się nie liczą. Byliśmy zespołem i każda z nas dała z siebie wszystko. Jako kapitan jestem dumna z drużyny. Obiecałam kibicom, że się podniesiemy i cieszę się, że sprawiliśmy im radość. Na parkiecie było tak fajnie głównie dzięki naszemu spokojowi.

POLSCY SZCZYPIORNIŚCI NA ZGRUPOWANIU W PŁOCKU.

Od zgrupowania w Płocku rozpoczęli przygotowania do styczniowych mistrzostw Europy piłkarze ręczni reprezentacji Polski. Biało-czerwoni zagrają w czempionacie przed własną publicznością, co dodatkowo generuje duże oczekiwania. To historyczne, pierwsze mistrzostwa w piłce ręcznej w Polsce. Podopieczni trenera Michaela Bieglera zdają sobie sprawę z rangi tych mistrzostw, tym bardziej, że w kolekcji brakuje im właśnie medalu z europejskiego czempionatu. Grupowych rywali Polaków ocenił jeden z najbardziej doświadczonych graczy w kadrze, Krzysztof Lijewski. – Francji nie trzeba przedstawiać, bo to murywany faworyt. Zespół serbski jest w przebudowie. Jest kilku nowych zawodników, kilku odmówiło gry. To będzie niewygodny przeciwnik, tym bardziej że jest to pierwszy mecz w turnieju. Macedonia też jest trudnym rywalem, którego główną gwiazdą jest Kiryl Lazarow z Barcelony – powiedział polskim dziennikarzom Lijewski. Euro 2016 zostanie rozegrane w czterech miastach: Krakowie, Wrocławiu, Katowicach i Gdańsku.

RUMMENIGGE SPOKOJNY O LEWANDOWSKIEGO.

Serialowy hit ostatnich tygodni – „Czy Lewandowski trafi do Realu?” o dziwo wcale nie kręci prezesa Bayernu Monachium, Karla-Heinza Rummenigge. – Potrafię sobie wyobrazić, że Real Madryt jest zainteresowany Lewandowskim. Ale to nie ma znaczenia. Jego kontrakt obowiązuje jeszcze przez trzy i pół roku. Mogę sobie również wyobrazić, że Robert zostanie z nami na dłużej – powiedział Rummenigge w rozmowie z dziennikarzem tygodnika „Sport Bild”. Właśnie niemiecki „Bild”, a także hiszpańskie gazety, od kilku tygodni podkreślają atmosferę z „Lewym” w roli głównej. Polskich kibiców ten fakt może tylko cieszyć.

MARCINIAK I KRÁLOVEC NA EURO 2016.

W przyszłorocznych mistrzostwa Europy w piłce nożnej zobaczymy na murawie nie tylko polskich i czeskich piłkarzy. W imprezie zaprezentują się też, po raz pierwszy w historii, polski i czeski sędzia. Wśród osiemnastki sędziów głównych znaleźli się Szymon Marciniak i Pavel Královec. Jak informuje oficjalna strona UEFA, 18 kwietnia wszyscy sędziowie po raz pierwszy zameldują się we Francji na pięciodniowym zgrupowaniu. Mecz otwarcia Euro 2016 zaplanowany jest na 10 czerwca.

Marcel Hossa dziś podpisze kontrakt z Trzyńcem

W zespole Stalowników Trzyńcie trwa pospolite ruszenie. Stabe wyniki wicemistrza ubiegłego sezonu zmusiły władarzy klubu do działania. Oprócz Lukáša Žejdla i Jana Sýkory kadrę Stalowników wzmocnił też w tym tygodniu 34-letni słowacki napastnik Marcel Hossa. Wczoraj kierownictwo trzyńckiego klubu doszło do porozumienia z Pilznom, gdzie Hossa spędził dotychczasową część sezonu. – Marcel Hossa w czwartek podpisze w Werk Arenie oficjalny kontrakt z naszym klubem – poinformował wczoraj „Głos Ludu” Tomáš Želazko, rzecznik prasowy trzyńckiego klubu. W odwrotnym kierunku, z Trzyńca do Pilzna, trafił wczoraj na gościnne występy do końca sezonu napastnik Erik Hrňa.

Pod Jaworowem czynią wszystko, żeby poprawić notowania klubu w tabeli Tipsport Ekstraligi. Tomáš Kopecký, Lukáš Žejdl, Jan Sýkora i Marcel Hossa – oto lista napastników, którzy mają pomóc Stalownikom w odzyskaniu straconej formy. Najbardziej medialnym nazwiskiem z tej listy jest doświadczony Marcel Hossa. 34-letni wychowanek Dukli Trenčyn może się pochwalić w swojej karierze występami w najbardziej prestiżowej lidze świata, kanadyjsko-amerykańskiej NHL, jak również w kontynentalnej lidze KHL. W swoim dorobku posiada też srebro wywalczone z reprezentacją Słowacji w mistrzostwach świata 2012 na lodowiskach Finlandii i Szwecji.

Hokejowe kuluary aż huczą od



Marcel Hossa

plotki, iż Marcel Hossa z zadowoleniem skwitował swoje przenosiny do Trzyńca. Teraz tylko od niego samego zależy, na ile jego przeprowadzka przełoży się na poprawę trzyńckiej gry w ofensywie. Jego doświadczenie powinno procentować, zwłaszcza w meczach play off. Marcel Hossa do ligi NHL trafił w 2001 roku pozyskany przez Montreal Canadiens. Częściej, niż na tafli NHL, przebywał jednak w niższych rozgrywkach, aż w końcu latem 2008 roku przeprowadził się do lotewskiego uczestnika ligi KHL, Dynamo Ryga. W tym klubie zaliczył najlepszy okres swojej klubowej kariery. Hossa w ramach KHL broniał ponadto barw AK Kazań, Spartaka Moskwa i Lwa Praga.

(jb)